dodatek ABC niedzielny

Tadeusz Kur

Lepsze jutro w chłopskich oczach

Ciężka dola chłopa polskiego nie zdołała w nim jednak zgasić tlejącej jeszcze iskry nadziei...

Nie zdołała zabić, bo nie zdołała nawet przytłumić głosu tęsknoty do upragnionego **Jutra**, które przynieść ma zmiany, przez wszystkich na wsi oczekiwane. Wszyscy czują, **że zmiany te na**stąpią, choć z istoty tych zmian rzadko kto na wsi zdaje sobie sprawę.

Zmian tych oczekuje **najgoręcej** młode pokolenie chłopskie. Młode, zdobywcze natury podnoszą bunt przeciwko temu, co jest, co im każe nędznie wegetować. W tych młodych duszach rozpala się ogień buntu i rośnie, rośnie coraz bardziej świadomość zmian, które nastąpić powinny i które nastąpić **muszą. A** zmiany te dokonywać się **będą przy** współudziale i czynnej **pracy tych, co** wieś jutra chcą **tworzyć**, — młodych.

*

Młodzi oczekują przede wszystkim poprawy bytu, a z wielu wynurzeń uczestników ankiety*) **wyłania się, jako ideał** osiągnięć osobistych — dobrobyt, **określany przez młodych przede wszystkim posiadaniem własnej** ziemi, **wystarczającej na** prowadzenie życia na ludzkim poziomie. Jeżeli chodzi **o ilość, to tu skala pragnień rozwija się szerokim** wachlarzem, **bowiem sięga od 5 do 40 morgów. Ogólnie biorąc**, rzadko który z uczestników **ankiety** pragnie mieć **dwa razy tyle** ziemi, ile ma teraz **jego ojciec.**

65 proc. młodych, odpowiadających na pytania ankietowe, łączy wizję lepszego jutra z pracą na roli, z pozostaniem na zawsze przy ojcowiźnie. Z odpowiedzi tych bije wielkie i gorące umiłowanie zagona ojczystego, z którego wyrośli jego ojcowie, i z którego on sam powstał.

„Wioskę, w którejżem urósł, tak żem ja pokochał, iż życie swoje pragnę tutaj spędzić".

„Jak miło jest słyszeć wieczorną pieśń słowika, raz wesołą, to znów smutną, pełną żalu i skarg, przerywaną głosem dzwonka na Anioł Pański. Człowiek wtenczas zapomina o swej niedoli..."

Młodzi pragną dobrobytu. Jednak myliłby się bardzo ten, że pragną go tylko jedynie dla siebie, że pragną na nim poprzestać.

„My młodzi mamy budować nową **Polskę**. Naszym zadaniem jest **społeczeństwo** pchnąć na **nowe** tory" — pisze Wł. Gusik (woj. krakowskie).

„Pragnę przede wszystkim **zostać człowiekiem** pożytecznym społeczeństwu, **a w** pierwszym rzędzie społeczeństwu wiejskiemu, **które mimo tylu lat istnienia** Polski **jest jeszcze** słabo rozwinięte" — **J. Wiecień (Wilczopole pow. Lublin).**

Naszym więc obowiązkiem jest **naszą wolną** Polskę doprowadzić do rozkwitu, aby była Boga i ludzi miłująca, „mlekiem i miodem płynąca..."

Jak więc widzimy, instynkty społeczne w młodym pokoleniu wiejskim prężnieją coraz bardziej, rozlewają coraz szerzej i wnikają coraz głębiej. Wieś jutra nie chce być zamkniętą samą w sobie, lecz chce być współtwórcą w budowie nowej Polski.

Jednak, jak zaznaczałem, z istoty zmian, których wieś oczekuje, rzadko kto zdaje sobie sprawę, rzadko kto wie, jak będzie ta przyszła wieś wyglądać. Wszyscy wiedzą, że musi być inna, że musi się zmienić ich położenie materialne na lepsze, ale środki i ostateczny efekt są dla nich tajemnicą i niewiadomą.

Przyczyny nie trzeba długo szukać.

Brak oświaty. Brak wykształconych dzieci chłopskich, którzyby ziarna nowej idei, niosącej w życie wsi Nowy Ład, rzucać mogli. Brak jest oświaty ogólnej, któraby umożliwiała zrozumienie konieczności kultywowania i pielęgnowania tych ziarn, by zmarnowane nie zostały. Nic tedy dziwnego, **że wieś** stała się terenem żeru **najrozm**aitszych hien politycznych, **które łakomie** zapatrzone **w ilość głosów, decydującą** przy wyborach, **niosą obłudne o**bietnice i słowa, **osłaniane** miodem płynnej wymowy i gładkich **frazesów**. Niosą **obietnice**, których dotrzymywać nie mają **zamiaru.**

Czyż trzeba się dziwić, **że po** każdych wyborach wzbiera **coraz** bardziej uczucie **rozgoryczenia** i nieufności **w** stosunku **do „wybawców"** z miasta. Czyż trzeba się dziwić, **że** hasło „wieś sama sobie" staje się dla niej coraz bardziej **atrakcyjnym?...**

*

A o czym marzy pozostałe 35 **proc. młodzieży, biorącej udział w** ankiecie?

Te 35 proc. to są ci przeważnie, **którzy** zdają **sobie** sprawę z tego, że **na wsi, wobec** dużego zapotrzebowania **na** ziemię, a z drugiej strony wobec jej małej ilości do **rozporządzenia**, dobrobyt dla **wszystkich jest niemożliwym** do osiągnięcia. Są też ludzie powołania lub idei.

Pierwsi, to ludzie praktyczni, **szukający w miastach** kawałka **chleba, szukający w** nich dobrobytu. Drudzy, to ludzie obdarzeni **talentami lub przyszli** nauczyciele, czy **duchowni. Jednak i z tych 35 proc. zaledwie siedmiu, czyli 9 proc. ogólnej liczby** uczestników, chce mieszkać w miastach. Reszta **niezależnie od zawodu,** pragnie **mieszkać na wsi.**

„Oto **szczegół** statystyczny, który **zatrzymaliśmy na koniec, nie chcąc przytłoczyć czytelników** argumentem tak ważkim, **usuwającym prawie potrzebę analizy** zamiłowań i pragnień młodzieży włościańskiej. Oto, co decyduje nieodwołalnie o ich losie, a więc i o losie wsi polskiej. Zostanie na miejscu ta fala młodej tężyzny, nie odpłynie w emigracji, by szukać innych Bogów i obcego proga, nie pójdzie lekkomyślnie na bezplanową poniewierkę do miast przeludnionych i chorych. Pokorna a nieustępliwa, wegetująca na kamieniu, a marząca o szczytach, z pługiem w ręku i swoim Bogiem w zanadrzu walczy już bezgłośnie ten młody szereg o nową, polską rzeczywistość włościańską".

---

*) „Wieś o sobie" — ankieta K. S. M. M. i Z. — opracował mgr. Jur Leżański.

Od św. Piotra do Piusa XI

Poczet 261 Papieży

Pełnego, całkowicie wiarogodnego spisu papieży od św. Piotra poczynając, **i kończąc** na zmarłym **Piusie XI-tym, nie mamy**. Jedne katalogi wymieniają Piusa XI jako 266 papieża, inne jako 260-go, oficjalny **zaś** Rocznik Papieski (Annuario Pontificio), oparty na serii ikonograficznej medalionów znajdujących się na ścianach bazyliki św. Piotra za Murami **w Rzymie (rozpoczętych według tradycji za pontyfi**katu Leona Wielkiego w V w.) oraz spisach ustalonych przez Benedykta XIV, wymienia Piusa XI na 261 miejscu.

58 MĘCZENNIKÓW

Z pośród tych 261 obecnie oficjalnie przez Stolicę Apostolską wymienianych papieży pierwszych 30 (z wyjątkiem św. Dionizego, 261-272) poniosło śmierć męczeńską i wra zz następnymi 26, t. j. kończąc Feliksem IV (526 — 530) czczeni są przez Kościół jako święci. Ponadto wyniesionych jest na ołtarze Pańskie dalszych 27 późniejszych papieży świętych (w tym dwóch męczenników) oraz 7 błogosławionych.

„LATA PIOTROWE"

Św. Piotr rządził Kościołem Rzymskim, jak podaje „Annuario Pontificio" 25 lat 2 miesiące i 7 dni, uwzględniając jednak poprzednie jego rządy biskupie w Antiochii, niektórzy okres jego pontyfikatu określają na lat 33, zwane „latami Piotrowymi". Tych „lat Piotrowych" nikt z papieży dotąd nie osiągnął. Najbardziej zbliżył się do nich Pius IX, którego pontyfikat trwał 31 lat 7 miesięcy i 22 dni, Leon XIII (25 lat 6 miesięcy) i Pius VI (24 lata 6 miesięcy 14 dni). W ogóle zaledwie 20 papieży posiadało pontyfikat dłuższy niż 15 lat.

W przeciwieństwie do tamtych bezwzględnie najkrótszy pontyfikat posiadał Stefan II (752), rządził bowiem zaledwie trzy dni i dlatego w wielu spisach częstokroć jest pomijany. Krótkimi były również pontyfikaty Urbana VII (13 dni), Celestyna IV (17 dni), Teodora II (20 dni), Marcelego II (22 dni) i Damazego II (23 dni).

Najmniej zmian na stolicy Piotrowej, jeśli pominiemy I wiek naszej ery, posiadający czterech — łącznie ze św. Piitrem — papieży, ma wiek XIX, obejmujący 6 pontyfikatów, najwięcej natomiast wiek X (25) a zwłaszcza okres od 882 do 946 roku.

ZMIANA IMION PAPIEŻY

Pierwsi papieże z wyjątkiem św. Piotra, rządzili stolicą Apostolską pod swym własnym imieniem. Dopiero obrany w roku 553 papież kapłan Merkuriusz przyjął imię Jana II-go i odtąd dla upamiętnienia faktu, że sam Chrystus Pan apostoła Szymona nazwał Piotrem, wszyscy obrani na Stolicę Piotrową zmieniają swoje imię.

Jedyne dwa wyjątki stanowią Adrian VI (XVI w.) i Marceli II (1555 r.), którzy pozostali przy swoich chrzestnych imionach.

23 JANÓW

Od papieża Lando (913—914) nikt też z papieżów nie obierał imienia, które by przed tym nie było już użyte przez jego poprzedników. W ten sposób w poczcie papieży figuruje 23 Janów, 16 Grzegorzów, 15 Benedyktów, 14 Klemensów, po 13 Inocentych i Leonów, 11 Piusów i t. d. Ogółem w katalogach papieskich znajdujemy 81 różnych imion. Być może pod wpływem słynnych przepowiedni św. Melachiasza nikt z papieży nie obrał imienia Piotra, który ma być ostatnim przed końcem świata. Warto też przypomnieć, że istnieje opinia ludowa, iż nie będzie również szóstego Sykstysa („Sixtus nunquam sextus"). Ostatni tego imienia papież Sykstus V rządził Kościołem w latach 1585 — 1590.

NAJSTARSZY PAPIEŻ

Najstarszym pod względem wieku był papież św. Agaton, który w chwili zgonu liczył 107 lat, następnie św. Grzegorz IX liczący 100 lat, Leon XIII — 93 lata, Celestyn III i Grzegorz XII po 91 lat.

Najdłuższa przerwa między pontyfikatami była po Klemensie IV a przed wyborem Grzegorza X. Trwała ona 2 lata 9 miesięcy i 2 dni. Długa również była przerwa między Honoriuszem IV i Mikołajem IV (10 mies. i 18 dni). Poza tym przerwy nigdy nie trwały dłuższy okres

TRIUMF DMOWSKIEGO

(Szkic do wiersza p. t. „Kanclerz")

W Warszawie Niebieskiej,
stolicy królewskiej,
gdzie do tej pory
trwają splendory
wieku siedemnastego.
gdzie do dnia dzisiejszego
dwór, wojsko, fraucymer, czeladź, Matki Bożej
noszą takie ubiory,
jakie wonczas naszano
na warszawskim dworze,
gdy Jej koronę polską zaofiarowano,
powitano Dmowskiego
z honorami kanclerza.

Oczom nie dowierzał,
kiedy go spotykały
u wiślanej przeprawy
archanioły - przystawy
w perukach i pancerzach;
gdy Hetman Wielki, Xiążę-Wojewoda Ziem Ruskich
— Święty Michał, — z rakuskim
Złotym Runem na szyi,
witał go po łacinie w imieniu Maryi.

Nie dawał wiary oczom,
gdy poszóstną karocą
po zasłużone laury
wiezion był przez ulice
osrebrzone księżycem,
na których, było ludniej,
niż w dzień jego pogrzebu, pozajutrz, na Bródnie,
i gdy widział stolicę
w całej okazałości
blasków pozygmuntowskich
z pałacem Ujazdowskim,
z carów Szujskich kaplicą,
z gmachami Koniecpolskich, Ossolińskich, Radziejowskich,
i Kazanowskich,
oraz z wielu innymi pomnikami chwały,
które w Warszawie ziemskiej do dziś nie dotrwały,
przystrojoną na jego tryumf jaknajgodniej
i oświeconą mnóstwem bezlicznym pochodni.

Działa grzmiały,
huczały kościelne dzwonnice,
nad Kaźmierzowskim pałacem
pękały race,
a surmy i litaury
pomorty i puzony
grały mu na przemiany:
kolendy: „Bóg się rodzi" i ‚Chwała na wysokości".

Oczom nie dawał wiary,
gdy anioły - husarze,
dragonia i rajtary,
regestrowe kozaki
i litewskie tatary,
których ponoć szczególnie lubi Matka Boska,
bo choć obcej są wiary,
wiernie Krzyżowi służą,
dalej jazda wołoska,
i petyhorska jazda
i innej broni dużo.
więc: łanowe piechoty
oraz zaciężne roty
niemieckie i puszkarze
niebieskiej artylerii — gromowładne chmurniki
i jeszcze różne szyki
piesze, jakoteż konne,
od przeprawy wiślanej
do wieży Zegarowej,
nad którą — zamiast gałki —
w wigilię trzechkrólową
pasterska lśniła gwiazda,
kłoniły przed nim znaki
nadworne i koronne,
buńczuki, buzdygany,
w ordynku właśnie takim,
jak za Marii Ludwiki
i Jana Kazimierza.

Oczom wiary nie dawał,
myślał: — sen to, czy jawa —
na dziedzińcu zamkowym
i później na komnatach,
na królewskich pokojach,
gdy anioły - marszałki,
ochmistrzowie, miecznicy.
podczaszowie, stolnicy,
koniuszowie, łowczowie i podkomorzowie
i jeszcze mnodzy inni dworscy urzędnicy,
których trudno wyliczyć,
bo któżby ich spamiętał,
słowem, kiedy anieli
i pazie - anielęta
w ceremonialnych strojach,
w polskich i obcych szatach,
nisko mu się kłaniali,
wiodąc go do tej sali,
gdzie sławne malowidła
wiszą Dolabelli.
Gdy dworskie anielice,
przyszczypując spódnice
i roztaczając skrzydła,
wdzięcznie przed nim dygały
i gdy go pozdrawiały
w owym przybytku sławy,
tłumnie tam zgromadzone na jego przyjęcie,
pastorały, buławy,
laski i pieczęcie.

Ach, jakże był szczęśliwy,
że mu się takie dziwy
śnią w wiekuistym śnie,
gdy Regina Poloniae,
z królewiczem na łonie,
siedząc na majestacie
nie w takiej szacie,
jaką ma na obrazach świętych w Częstochowie,
Wilnie, we Lwowie,
czy w Berdyczowie,
lecz w stroju barokowym
we francuskim robronie,
gdy pan Roman się schylił
aż do Jej stóp w pokłonie,
rzekła mu z pełną wdzięku królewskiego powagą,
jak Maria Kazimiera za Marią Gonzagą:
— Couvrez - vous, mon chancelier.

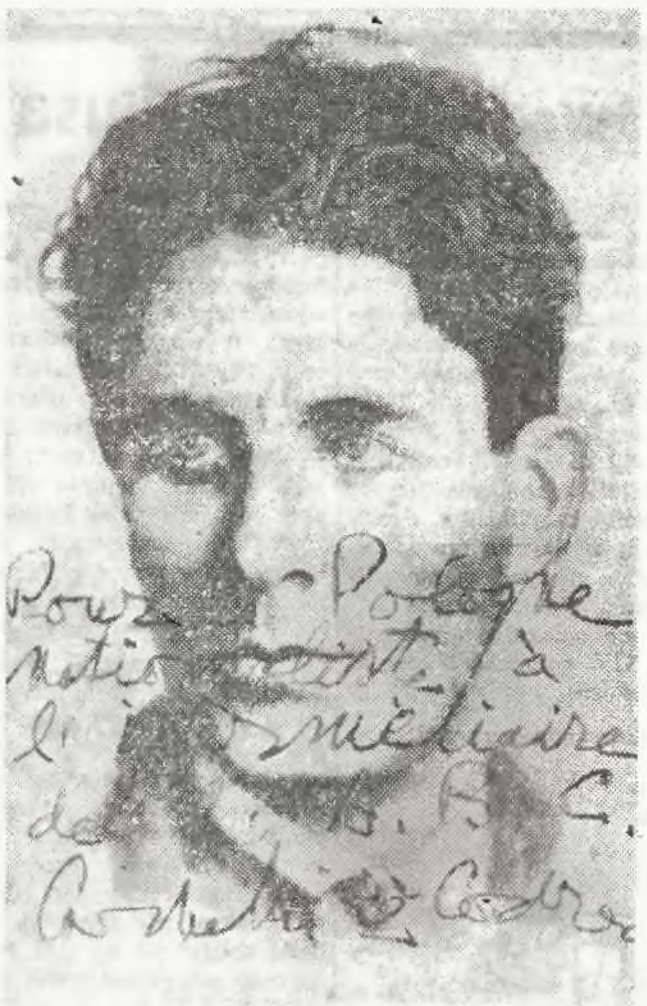
— — — — — — — — —

A myśmy się martwili
w ów wieczór księżycowy,
kiedyśmy jego mary
wiedli do Fary,
że u bramy zamkowej
warta była zwinięta
i że ciemno było w oknach...

S. G.

Corneliu Zelea Codreanu

Bitwa pod Tutova



Pamiętniki Codreanu ukazały się już w tłumaczeniach na różne języki i rozchwytywane są w setkach tysięcy egzemplarzy w krajach, gdzie Żelazna Gwardia miała swych wiernych przyjaciół.

Pamiętniki pisane prostym, jędrnym stylem w każdym swoim fragmencie dają bezpośredni obraz życia pulsującego żywą krwią, wypełnionego po brzegi ideą, poezją bohaterstwa. Wszystkie sprawy osobiste wiążą się w książce ze sprawami ruchu.

Dziś, gdy nie ma już „Kapitana", a wielki ruch zbiera nadal w podziemnych łożyskach konspiracji, gdy terror na ziemi rumuńskiej staje się wciąż krwawszy, wspomnienia Codreanu mają swoją [illegible] wymowę. Oto jeden fragment:

Nie upłynęło jeszcze 4 miesiące od wyborów w Neamtr, gdy młoda armia legionarów poszła znowu do boju.

W początku stycznia 1932 r. wobec zawakowania jednego mandatu miały się odbyć wybory w okręgu Tutova. Przy ostatnich wyborach w tym okręgu zdobyliśmy zaledwie 500 głosów. Okręg był dla nas zły.

Tutova leży w środku między Covurlui, Katul i Tecuti. To dawało możliwość przerzucenia legionarów z tych okręgów dla propagandy.

Zdecydowałem się wysunąć kandydaturę mego ojca, bo mi go bardzo było brak w ruchu zarówno w parlamencie, jak i w charakterze przedstawiciela na zewnątrz. Był mi on przy organizowaniu i propagandzie niezbędny.

Wybory wyznaczone zostały na 17 marca.

ZIMA BYŁA OSTRA...

Już w pierwszych trzech tygodniach udało się drobnym grupom legionarów, dzięki ich poświęceniu i wytrwałości przewędrować cały okręg i przepracować go dla nas.

Zima była ostra, śnieg leżał na metr wysoko. Panowały duże mrozy.

W tych warunkach inne partie polityczne nie mogły łatwo ruszać się w terenie.

Ale legionarzy wędrowali od wsi do wsi.

Szli przez góry i przez pola, często po pas w śniegu, wśród zawiei i śnieżnych zamieci.

Z początkiem lutego walka stawała się coraz zacieklejsza. Dokoła nas zacieśnił się coraz bardziej krąg wrogich nam starych partyj. Podjęto z nami walkę taką, jak nigdy jeszcze dotąd.

RZĄD I ŻYDZI

Rząd posługiwał się w tej walce niesłychanym terrorem.

Prasa żydowska napadała na nas ze wściekłą furią.

Musiałem swoje siły wzmocnić. Rzuciłem ostatnie rezerwy pod wodzą Motca. Oprócz tych miałem teraz już tylko w Bukareszcie nieliczne odziały. Zwołałem tedy legionarów i przedstawiłem im sprawę w sposób zgodny z heroicznym sposobem patrzenia na życie.

— Zrobicie 300 km. z Bukaresztu do wsi Barlad pieszo.

PROPAGANDA HEROICZNA

Wyjaśniłem im, że ten pieszy marsz dla naszego zwycięstwa więcej znaczy, aniżeli 100 tysięcy ulotek.

— Ten marsz stanowić ma bohaterski apel, potężne wezwanie was legionarów do wszystkich zakątków okręgu Tutova.

Legionarzy wzięli moją propozycję do serca. Już w tydzień później wyruszyła grupa 25 ludzi z Bukaresztu do Tutovy. Po ciężkim marszu wśród silnego mrozu i po śnieżnych zaspach, przybyli po tygodniu do Barlad. Witani byli przez miejscową ludność entuzjastycznie.

TERROR

Prześladowania ze strony władz posunęły się do ostatecznych granic. Przysłano pułkownika Ignata, przydzielając mu silny oddział żołnierzy.

Od ministra spraw wewnętrznych Argetoianu nadszedł rozkaz: legianarów zbić tak, żeby ich na noszach z granic powiatu trzeba było zabierać.

Operowanie mniejszymi grupami stawało się wręcz niemożliwe. Zebrałem wszystkich członków Żelaznej Gwardii razem i podzieliłem ich na dwa duże oddziały. Trzecią mniejszą grupę przydzieliłem memu ojcu.

40 GODZIN W LODOWATEJ FORTECY

wały w kierunku Puesti - Draga miresti. Przedrzeć się musiały przez burzę śnieżną i zaspy na przestrzeni ok. 40 km. Nieobeszło się bez rannych.

W północnej części powiatu oddziały te powstrzymane zostały w swym marszu przez silne oddziały żandarmerii. Legionarzy ukryli się na strychu jakiegoś opuszczonego domu i pozostawali tam bez jedzenia, wody, ognia w trzaskającym mrozie 48 godzin, dopóki żandarmi nie odeszli.

Potem nastąpił bohaterski zaiste marsz trwający całą noc.

Wreszcie jednak udało się żandarmom otoczyć i ująć wszystkie grupy. Przewieziono je do Barlad. Ojciec mój został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym.

BRONILI SIĘ GOŁYMI RĘKOMA

Trzecia grupa została wciągnięta do formalnej bitwy pod wsią Bacani.

Nim legionarzy zdążyli schronić się do wsi, na łące napadł ich oddział żandarmów. W czasie tego spotkania kierownik grupy otrzymał znienacka cios kolbą karabinu w głowę. Padł bez przytomności w kałużę własnej krwi.

Mimo to legionarzy w dalszym ciągu usiłowali przebić się przez krąg otaczających ich napastników. Walczyli gołymi rękami. Szereg po szeregu padał pod ciosami żandarmów. Szeregiem padali na ziemię obryzganą szeroko krwią.

Gdy padł ostatni, żandarmi chwytali rannych za nogi i ciągnęli omdlałych 2 kilometry po śniegu do wsi na posterunek.

OBLĘŻENIE WARTOWNI

O godz. 1 w nocy przybył konny do Barlad z wiadomością co zaszło wieczorem pod Bacani. Grupa legionarów z Jass, która dopiero w godzinę przed tym o północy przybyła do Barlad, niezwłocznie ruszyła pieszo w drogę na ratunek ciężko rannym towarzyszom.

Lokal wartowni żandarmerii został przez legionarów otoczony. Rozpoczęła się regularna bitwa. Trwała w ciągu nocy przez kilka godzin. Wreszcie żandarmi wystrzelali wszystkie ładunki. Wartownia została wzięta szturmem.

Legionarzy opanowali posterunek i znaleźli tak kolegów leżących na ziemi jeszcze ciągle ociekających krwią i nieprzytomnych. Przewieziono ich natychmiast do Barlad do szpitala.

Tłum. Maria Rutkowska

Dr. Jan Kucharski

„Gródek" i „Mały Kraków"

Stare miasta pomorskie

Stary gród grudziądzki, istniejący już za pierwszych Piastów i noszący ongiś miano Gródka, rozciąga się na prawym brzegu Wisły. Różne przechodzi koleje. Wchodzi w skład państwa Chrobrego, to znowu znajduje się w rękach Prusaków, a potem Krzyżaków. Po przystąpieniu do Związku Miast Pruskich w 15 wieku wraca do Polski. W 17 wieku zostaje zniszczony podczas wojen szwedzkich.

POD RZĄDAMI ZABORCZYMI

Po upadku Rzeczypospolitej zaborcze rządy pruskie zamieniają go w obronną twierdzę. Wtedy Grudziądz traci wiele cennych, pięknych budowli średniowiecznych, które rząd pruski skazuje na zagładę, aby zyskać materiał budowlany. Z warownego grodu średniowiecznego do dzisiaj zachowały się jedynie szczątki murów obronnych, baszta zw. Klimkiem, a z bram miejskich przetrwała tylko Brama Wodna.

GÓRA ZAMKOWA

Najstarsza część miasta leży nad samą krawędzią brzegu Wisły — w tym miejscu dość wyniosłym — w pobliżu Góry Zamkowej, na szczycie której czernieje baszta, pozostała po dawnym zamczysku, panującym niegdyś nad miastem.

Nad Wisłą rozsiadły się długim szeregiem sędziwe, duże, wielopiętrowe spichrze — niektóre pamiętające czasy średniowieczne. Świadczą one najlepiej, jaką rolę od najdawniejszych czasów odgrywał tu handel zbożem.

KOŚCIOŁY

Pełnym cennych, pięknych starych pamiątek jest kościół farny św. Mikołaja w stylu gotyckim z dużą kwadratową wieżą i renesansowym portalem. Z późniejszych kościołów należy wymienić pojezuicki i dawny Benedyktynek — obydwa w stylu barokowym.

Obecny ratusz został przerobiony z klasztoru, należącego do kościoła pojezuickiego.

GRUDZIĄDZ DZIŚ

W Grudziądzu rozwija się przemysł, głównie ceramiczny i żelazny. Miasto rozrasta się szybko i coraz więcej nabiera charakteru nowoczesnego. W śródmieściu wznoszą się duże, ładne gmachy. W nowych dzielnicach parki, ogrody, piękne wille.

Wisłę przecina duży, żelazny, przeszło kilometrowy most. W stronie fortów mieszczą się koszary i gmachy wojskowe. Śródmieście od południa i wschodu okala Trynka, kanał stanowiący odgałęzienie rzeki Ossy, płynącej dalej ku północy.

PRZESZŁOŚĆ „MAŁEGO KRAKOWA"

Na prawym brzegu Wisły trudno pominąć miasto Chełmno, które może poszczycić się tym, że często zwano go „małym Krakowem" dzięki swemu zabytkowemu charakterowi, przypominającemu drogą każdemu polskiemu sercu kolebkę prastarej, wspaniałej naszej przeszłości.

Chełmno — to również gród pamiętający zamierzchłe czasy, powstały z pierwotnej osady leżącej tam, gdzie obecnie wieś Starogród. Tutaj, gdy lud żył jeszcze w pogaństwie, podobno Mieszko I pobudował świątynię.

Gród chełmiński często napadali Prusacy. Na początku 13 wieku na skutek zniszczenia od tych napadów, zostaje przeniesiony na dzisiejsze dogodne i bardziej obronne miejsce. Kiedy Krzyżacy przybyli do Polski, Chełmno przez pewien czas stanowi ich główną siedzibę.

SIEDZIBA BISKUPA I AKADEMII

Przez przyłączenie się do Związku Miast Pruskich wraca do Polski i staje się stolicą województwa oraz siedzibą biskupią. Rządzi się od 13 wieku prawem magdeburskim, na którym wzorują się inne miasta polskie. Ten ustrój samorządowy zwano u nas „prawem chełmińskim". Dzięki dogodnemu położeniu rozwija się tu handel na Wiśle. Miasto dochodzi do znaczenia i zamożności.

Ze wzrostem dobrobytu tutejszego mieszczaństwa wyłaniają się coraz więcej i potrzeby kulturalne. Na początku 14 wieku na mocy przywileju papieskiego powstaje w Chełmie akademia, wzorowana na bolońskiej, będąca później jakoby filią krakowskiej.

Po rozbiorach Polski w Chełmie koncentruje się ruch narodowy Prus Zachodnich.

KOŚCIOŁY

Nad miastem górują duże wieże wspaniałych kościołów w stylu gotyckim, noszącym cechy t. zw. nadwiślańskiego gotyku o surowych ścianach ceglanych. Najpiękniejszym z nich jest kościół farny z dwiema wieżycami kwadratowymi, ślicznym portalem, średniowiecznymi witrażami, ładnymi, bogatymi ołtarzami i grobowcami. Z innych kościołów należy wspomnieć o katedrze, kościele poklasztornym, będącym niegdyś w posiadaniu Benedyktynek, pełnym cennych pamiątek, olbrzymim pofranciszkańskim, św. Marcina, św. Ducha, obecnie ewangelickim.

MURY OBRONNE

Na rynku zwraca uwagę jasna budowla ratusza z 16 wieku, odcinająca się od gotyckich poważnych, surowych, ciężkich średniowiecznych gmachów tego miasta.

Do dziś zachowały się dawne mury obronne, baszty, Brama Grudziądzka z płaskorzeźbą Matki Boskiej. Z owych mchem porosłych murów roztacza się śliczny widok na Wisłę i u stóp jej rozłożoną dolinę. Na Wiśle rozsiadły się zadrzewione wyspy. W dolinie rzeki rozciągają się żuławy chełmińskie urodzajne, pełne owocowych sadów. Wokoło cieniste lasy, głęboko wyżłobione parowy, na skłonach których dawniej były winnice. Krajobraz naprawdę piękny i malowniczy.

UROK MIASTA

Chełmno — to obecnie ciche, spokojne, czyste miasteczko. Nic tu jednak nie zdołało do tej pory zatrzeć niepowszedniego piękna i uroku zamierzchłej przeszłości, wyzierającej z każdego nieomal zakątka.

Piękne, stare świątynie z wieżami dumnie strzelającymi w niebo i często rozdzwonionymi potężnym głosem, mury i baszty, zaciszne, przytulne, wąskie uliczki, stare stylowe domy, świadczą niezbicie, że gdziekolwiek się tu rozejrzeć, wszędzie „pełno świętego przeszłości odblasku", co budzi podziw, cześć i prowadzi w rozległą i drogą krainę wspomnień.

William Butler Yeats

Irlandczyk — wielki poeta angielski

Przez śmierć Williama Butlera Yeatsa, Irlandia straciła jednego ze swych najlepszych synów, zaś Anglia jednego z najwybitniejszych poetów.

William Yeats był protagonistą ruchu „Odrodzenia Celtyckiego" w Irlandii. Należał jednak do grupy romantyków i mistyków rozbudzonego nacjonalizmu irlandzkiego, w przeciwieństwie do odłamu czynnego politycznie, który rewolucją i walką doprowadził do powstania niezależnego państwa irlandzkiego.

Yeats, poeta i marzyciel, stronił od walk i przelewu krwi, dzięki którym jednak głoszone przez niego doktryny narodowe odniosły zwycięstwo.

Z twórczości Yeatsa najbardziej cenione są przepiękne liryki i sztuki sceniczne, wśród tych ostatnich najwybitniejszą jest „Cathleen Ni-Houlihan". Scenie angielskiej oddał Yeats wielkie usługi nietylko swą wybitną twórczością pisarską, ale również wysiłkami jakie wespół z Lady Gregory położył przy stworzeniu dwóch świetnych zespołów teatralnych: Irish Players i Abbey Theatre w Dublinie.

William Yeats był człowiekiem obdarzonym wielkim czarem wewnętrznym; jego wysoka sylwetka dobrze znana była w Dublinie, gdzie poza działalnością artystyczną, jako członek senatu irlandzkiego w ostatnich latach rozwijał również i działalność polityczną.

Lotnictwo na usługach medycyny

W końcu ubiegłego roku Lord Nuffield, znany angielski magnat przemysłowy, który nigdy nie szczędzi grosza na cele publiczne, postanowił zaopatrzyć wszystkie szpitale Imperium w przyrządy do sztucznego oddychania, znane pod nazwą „płuc z żelaza". Przyrząd ten oddaje wprost nieocenione usługi w przypadkach paraliżu klatki piersiowej, ma więc wielkie zastosowanie przy chorobie paraliżu dziecinnego.

Lord Nuffield ufundował 5000 aparatów, z których 1500 było przeznaczonych dla dominiów zamorskich, przy czym hojny ofiarodawca zaznaczył, że każda instytucja społeczna na terytorium Imperium, która zgłosi zapotrzebowanie, otrzyma niezwłocznie zbawienny aparat.

Przed paru dniami w Kampale we Wsch. Afryce wybuchła epidemia paraliżu dziecinnego. Gubernator Ugandy niezwłocznie zatelegrafował do Ministerstwa Kolonij w Londynie z prośbą o przysłanie „płuc z żelaza".

I oto w niespełna parę dni cudowny aparat zapakowany w dwóch skrzyniach ogólnej wagi 295 kg., z których jedna zawiera sam przyrząd, zaś druga motor, został załadowany do samolotu „Corinna", należącego do linii Imperial Airways.

„Corinna" przewiozła cenny ładunek z Southampton do Ugandy w ciągu niecałych trzech dni.



W AMERYCE



— Kto ja jestem? To nie pamiętasz, że wczoraj wieczorem wzięliśmy ślub?

W AFRYCE

— Do misjonarza zgłasza się murzyn, oświadczając, że chce się ochrzcić.

— A czy znasz zasady wiary?

— znam, słuchałem twoich kazań.

— A czy wiesz, że możesz mieć tylko jedną żonę?

— Kiedy ja mam dwie.

— No, to drugiej musisz się pozbyć.

— Kiedy ona jest taka dobra, że żal mi jej pozbywać się.

— Trudno, musisz.

Po pewnym czasie przychodzi znowu ten sam murzyn i oświadcza, że ma już tylko jedną żonę.

— A czy drugą przepędziłeś? — pyta się misjonarz.

— Poco miałem przepędzać, ojcze, ja ją zjadłem.

NIEMOŻLIWE

Państwo Nowobogaccy wyjechali do Włoch i zwiedzają ruiny starożytnego Rzymu.

— Te mury mają ponad 2000 lat — mówi przewodnik.

— Zawracanie głowy! — woła pani Nowobogacka — Przecież my mamy teraz dopiero 1939 rok.

FRANCISZEK JÓZEF I ORZEŁ

Jak wiadomo austriackim herbem państwowym był dwugłowy orzeł. Cesarz Franciszek Józef nie widział nigdy w życiu żywego orła. Pewnego razu wybrał się na polowanie, aby wreszcie własnorecznie zabić tego rzadkiego ptaka. Dworzanie wydostali gdzieś martwego orła i usadzili go na drzewie, tak, że gdy cesarz strzelił, orzeł spadł jak gdyby był w tej chwili zastrzelony.

Franciszek Józef zbliżył się, obejrzał orła i pokiwał z niedowierzaniem głowa.

— To przecież nie orzeł! On ma tylko jedna głowę.

POJEDYNEK



— Przepraszam Pana, ale ja lepiej celuję, gdy mam przed sobą tarczę.

Styl sportowy

Proszę państwa!

Znajdujemy się na wielkim stadionie klubu „Sportek", skąd za chwilę nadamy transmisję biegu, w którym bierze udział nasz świetny długodystansowiec, Maniuś Pryszcz.

Sensacyjna ta impreza zgromadziła na starcie wiele znakomitości świata sportowego. Oto na przykład widzę jedną



ze znakomitości, Amerykanina John Smith'a, jak drapie sobie plecy o drzewo.

Nieco dalej stoi Hans Schultz, Niemiec. Zawodnik ten trzyma w obu rękach dużą osełkę masła, które, jak państwu wiadomo, u nas nie jest jeszcze przetapiane na armaty.

W tej chwili orkiestra zaczyna grać, widocznie przyjechał pan wojewoda.

Słyszą państwo te okrzyki? Tłum wiwatuje na cześć dostojnika, lecą w górę czapki, laski, parasole.

Jeden parasol ugodził nawet pana wojewodę w ucho, ale, zdaje się, to nic groźnego.

Entuzjazm wzmaga się, wiele osób ma łzy w oczach. Szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć.

Tymczasem na bieżni trwają już przygotowania do startu.

Z szatni wyszedł nasz fenomenalny Maniuś Pryszcz. Pan wojewoda ukazał się w loży honorowej.

Proszę państwa! Schylił się! Tak, w tej chwili schylił się, stanął na jednej nodze... Widocznie ma zamiar zdjąć spodnie.

Oczywiście. Spodnie już są zdjęte, wśród publiczności zrozumiałe poruszenie. Start nastąpi lada chwila.

Za Maniusiem zdejmują spodnie wszyscy pozostali zawodnicy w liczbie z górą osiemdziesięciu.

Pan wojewoda z zainteresowaniem oczekuje rozpoczęcia biegu. Ustał gwar na trybunach. Wielotysięczna rzesza z bijącym sercem życzy triumfu naszemu rodakowi, który, sądząc po sukcesach w Przygłupiu i Ryczywole, powinien bezwzględnie zająć jedno z czołowych miejsc.

Strzał! Strzał! Poszli!

Ach, proszę państwa!

Cudownie! Wspaniale!

No, no!

Ho, ho!

Fiu, fiu!

Szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć!

Pierwszy! Pierwszy! Pryszcz jest pierwszy! Doskonale! Świetnie.

Trzymaj się, drogi chłopcze! My sercem jesteśmy przy tobie!

Tuż za Pryszczem biegnie taki wysoki murzyn w okularach. Nazywa się Joe Niam-Niam. Depcze mu po piętach... Jest coraz bliżej... bliżej... bliżej...

Proszę państwa, maleńka omyłka.

Komunikują mi właśnie, że Joe Niam - Niam wcale dziś nie startuje. Ten wysoki zawodnik, którego wziąłem za murzyna, jest Szwedem i to nie są okulary, tylko wąsy.

Poza tym wszystko się zgadza, Szwed jest tuż za Maniusiem, a nawet w tej chwili minął go. Ma-niuś! Ma-niuś! Nie daj się!

No, proszę państwa, nic nie szkodzi. Wprawdzie już pięciu biegaczy minęło Pryszcza, ale on szykuje siły na finisz. Wtedy dopiero da im szkołę!

Bieg zbliża się ku końcowi. Dwaj panowie z kierownictwa zawodów wkraczają już na tor z białą taśmą, która...

Co to? Pan wojewoda zrywa się ze swego miejsca... wyjmuje z kieszeni nożyczki... szybkim krokiem podchodzi do taśmy...

Najwidoczniej zaszło maleńkie nieporozumienie. Długoletnia, niestrudzona działalność pana wojewody weszła mu tak w krew, iż w pierwszej chwili chciał nawet tu pełnić swą powinność.

Z wrodzoną bystrością umysłu zorientował się jednak i powrócił na miejsce.

W tej chwili pierwszy zawodnik przerywa taśmę! Za nim wpada na metę drugi, trzeci, czwarty...

Gdzie jest Maniuś Pryszcz?

Podczas incydentu z taśmą w stawce czołowych biegaczy zaszły pewne przegrupowania. Dla tego trudno mi odrazu powiedzieć...

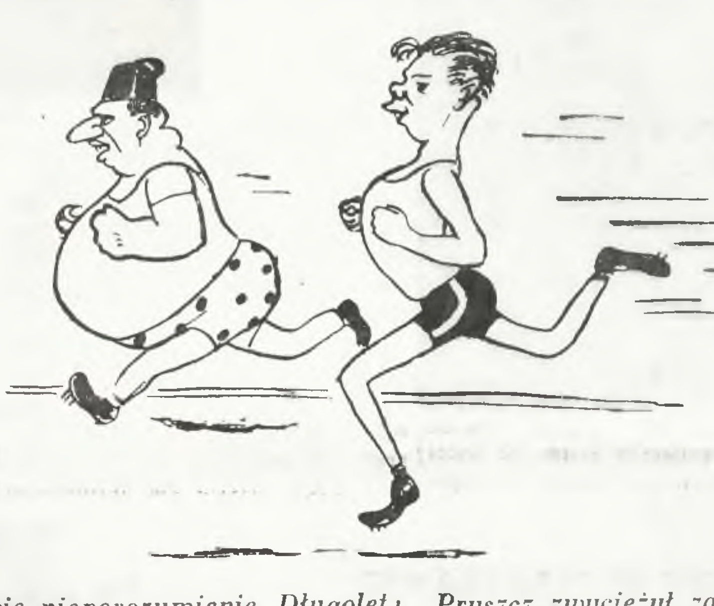
Już siedemdziesięciu zawodników przybyło na metę. Biegną wspaniale, cudownie...

Gdzie jest Maniuś Pryszcz?

Aha! W tej chwili megafon ogłasza, że wszyscy zawodnicy w liczbie osiemdziesięciu siedmiu ukończyli bieg. Maniuś Pryszcz jest osiemdziesiąty szósty.

Proszę państwa!

Wprawdzie mogło być lepiej, ale nie jest źle.



Pryszcz zwyciężył zawodnika tureckiego, który przybył osiemdziesiąty siódmy.

Zawodnik ten, mimo podeszłego wieku i zwichniętej nogi, trzyma się jeszcze bardzo dobrze i dla tego zwycięstwo nad nim jest wielkim sukcesem naszego biegacza.

W tej chwili publiczność, której, według moich pobieżnych obliczeń jest 9345 osób, zaczyna opuszczać trybuny.

Impreza dzisiejsza jest skończona. Przypominam, iż zdobyliśmy zaszczytne osiemdziesiąte szóste miejsce.

Teraz zawodnicy odbierają gratulacje i kwiaty, orkiestra gra, słońce świeci, Pryszcz kładzie spodnie, tłum wiwatuje na cześć pana wojewody.

Jest pięknie i radośnie.

W ogóle szkoda, że państwo tego nie mogli zobaczyć!

ODROWĄŻ

DIETA

— Posłuchałem mego lekarza i już od tygodnia głoduję.

— Dlaczego? Czy przepisał ci tak ostrą dietę?

— Nie, ale kazał mi zapłacić sobie za 6 wizyt z góry i teraz nie mam na obiad.

NIE DWUZNACZNIE

— Pan ma doskonały wzrok.

— Skąd pan wie?

— Bo od czasu jak panu pożyczyłem te 20 zł., to pan omija mnie na kilometr.

POMYLIŁ SIE

Żona: — służąca odchodzi.

Mąż: — Dlaczego?

Żona: — Mówiła, że wczoraj odezwałeś się do niej bardzo niegrzecznie przez telefon.

Mąż: — Ah, to była ona, a ja sądziłem, że to ty.

TAKI LOS

— Co widzę! Sam piszesz na maszynie. A gdzie jest twoja maszynistka?

— Wyszła za mąż.

— Za kogo?

— Za mnie.

NIC BY NIE ROBIŁ

Dyrektor chce poznać lepiej nowego praktykanta więc pyta go:

— Co by pan zrobił, gdyby znalazł na moim biurku 20.000 zł., które przez roztargnienie, zapomniałem schować?

— Nic bym nie robił! Żył bym z procentu.

U DENTYSTY

— Ten ząb mogę panu albo zaplombować, albo wyrwać...

— A trzeciej możliwości nie ma?

— Owszem, jest, mogę go z początku zaplombować a później wyrwać.

MA RACJE

— Najdroższa, ty natchnęłaś mnie do napisania tego poematu.

— Też pretensje! Ty zawsze lubisz na innych zwalać swoje winy.

NIE ŻEŃ SIE Z UCZONĄ KOBIETA, BO...

Żona - prawnik stale będzie brała cię na przesłuchanie.

Żona - lekarz skróci ci życie.

Żona - aptekarz będzie ci dawała bardzo małe dozy swojej miłości.

Żona - psycholog będzie czytała w twojej duszy.

Żona - matematyk oceni ciebie znacznie niżej, niż na to zasługujesz.

Żona - handlowiec będzie cię uważała za niesolidnego wspólnika.

Żona - inżynier będzie mierzyła objętość twojego portfelu.

Żona - urzędnik odeśle 99 procent twoich upodobań do archiwum.

Żona - redaktor wrzuci do kosza wszystkie twoje zamierzenia.

Żona - cenzor tak ci dogryzie, że tylko biała plama po tobie pozostanie.

W BARZE

— Halo, pan zapomniał zapłacić za wódkę.

— Przecież poto ją piłem żeby znaleźć zapomnienie.

GDY PADA DESZCZ



— Oto parasol dla Pana.

DELIKATNA ODPOWIEDŹ



— Zwracam Panu uwagę, że córka przed moją śmiercią nie może liczyć na jednego nawet złotego.

— Z tym się liczyłem także i ja. Jeden, najwyżej dwa lata, będziemy żyli z mojej własnej kieszeni.

TRUDNE ZADANIE



— Jak im wytłumaczę, że to pałka gumowa, a nie kość.

WIERNY PIES

— Tak, proszę państwa, nie ma to jak wierny pies. Miałem takiego i uratował mnie raz z bardzo ciężkiej sytuacji.

— Ah, niech nam to pan opowie, to musi być bardzo ciekawe

— Złożyło się tak, że nie miałem przy sobie ani grosza, wtedy sprzedałem go za całe 50 złotych.

W POCIĄGU

— Dlaczego pani synek pali- Przecież tu wyraźnie jest napisane, że palić nie wolno.

— Kiedy on jeszcze nie umie czytać.

I TAK BYWA

— Znałem takiego pływaka, który jak dał nurka to pozostawał pod wodą 20 minut.

— E, to jeszcze nic, ja widziałem takiego, co jak dał nurka, to już wcale nie wypłynął na powierzchnię.

NIEUWAŻNY

Mama do synka: — Zaco dostałeś dwójkę?

— Bo nie wiedziałem, gdzie leży Peru.

— A widzisz! ja ci zawsze mówiłam: uważaj, gdzie kładziesz swoje rzeczy.

ROZTARGNIONY

— Dzieci, gdzie mój kapelusz?

— Przecież pan profesor ma go na głowie.

— Aha, no to dobrze. Gdybyście nie zauważyli, to bym musiał iść bez kapelusza.

PEWNA POSADA

— Czy mąż pani gdzieś pracuje?

— Tak, ma bardzo pewną posadę. Nawet za granicą nie znaleźliby nikogo ktoby mógł podjąć się jego pracy.

— Taki specjalista?

— Nie, ale taką małą pensję dostaje.

BRACIA SJAMSCY

— Mamo — pyta mały Karolek — czy bracia sjamscy chodzą razem do szkoły?

— Naturalnie.

— A kiedy jeden z nich źle się uczy i zostanie na drugi rok w tej samej klasie, a drugi przechodzi do następnej, to co oni robią?

TRZY DNI

— Panie kapralu, melduję posłusznie, że proszę o trzy dni urlopu, bo moja ciocia umiera.

— Dobrze, macie trzy dni, ale jak do tego czasu ciocia nie umrze, to pójdziecie do kozy.

NAJSŁABSZE MIEJSCE

Żona: — Mówił mi doktór, że choroba pada zwykle na najsłabszą część ciała.

Mąż: — Aha, to teraz już rozumiem dlaczego ciebie ciągle boli głowa.

Z całego świata

WIZYTA MIN. SPR. ZAGR. ITALII W WARSZAWIE



J. K. M. Wiktor Emanuel III



Benito Mussolini



Min. spraw zagr. Italii hr. Galeazzo Ciano.

SZEF POLICJI RZESZY W WARSZAWIE



Szef policji niemieckiej Himmler w towarzystwie gen. Kordiana Zamorskiego i ambasadora von Moltke przed frontem kompanii honorowej.

NOWY PREMIER WĘGIERSKI



Hr. Paweł Teleky

PO WALKACH W KATALONII



Do Marsylii przybył transport rannych żołnierzy republikańskich.

ECHA FIS-U



Na lewo gen. Regulski wita polski patrol na mecie zawodów. Na prawo — Józef Bradl (Niemcy) — zwycięzca konkursu skoków i Jan Kula, junior, który ma wielką przyszłość przed sobą.



